

## WOJENNE OSTATKI

**Świtem 21 lipca 1944 r. Mirek dyżurował przy telefonie. Wkrótce był już w ogniu.**

**Mirosław Piasecki, żołnierz AK, dziś sędziwy mieszkaniec Lublina, opowiada historię jednego z ostatnich dni okupacji niemieckiej w mieście. Jego wspomnienie jest częścią wielkiego historycznego fresku, jaki malują świadkowie tamtych wydarzeń. Kameralna opowieść o tym, co działo się na lubelskich ulicach – ważnym głosem pamięci.**

**Jest 21 lipca 1944 roku...**

Lipcowy świt 1944 r. zastał Mirosława Piaseckiego, kaprała podchorążego AK w pracy. Był telefonistą nocnym w MPWiK.

- Przez całą noc stałem na zewnątrz budynku i wsłuchiwałem się w odgłosy frontu – wspomina.

**Krótko przed świtem** jego uwagę zwróciła grupka cieni przemykających chyłkiem od strony ul. Dolnej Panny Marii. Sowieci? Chwila niepewności i rozpoznał radzieckich żołnierzy. W tym momencie od strony mostu na Bystrzycy w ich stronę trysnęły smugi ognia z erkaemów. Niemcy też nie spali tej nocy.

- Sowieci błyskawicznie się wycofali – dodaje Mirosław Piasecki. – Trochę później znowu ich zobaczyłem. Szli kupą, bez jakiegokolwiek szyku. Sami prosili się o straty. To były takie same młokosy jak większość naszych ochotników.

Wysłani na front bez szkolenia, o walce nie mieli bladego pojęcia. Podobnie jak ich dowódcy. Ten widok pobudził Piaseckiego do działania. Wepchnął pistolet za pasek i wyszedł z dyżurki. Już na rogu al. Piłsudskiego i ul. Narutowicza trafił na swoich.

- Mianowano mnie dowódcą plutonu w zgrupowaniu bliżej nieznanego mi kapitana o ps. „Bolesław” – wspomina Mirosław Piasecki. – Razem z grupą zapalonych, ale zupełnie „zielonych” młokosów miałem zdobyć Dom Strażacki, zajmowany przez niemieckich lotników.

**Z przerażeniem słuchał dyspozycji kpt. „Bolesława”.** Z rozkazów wynikało, że AK-owcy muszą uderzyć od najbardziej odsłoniętej strony. To nie byłaby walka. To byłoby samobójstwo.

- Razem z podchorążym „Mirem” zdecydowaliśmy się na atak z mniej eksponowanej strony –

wyjaśnia Mirosław Piasecki.

Niełatwo było to wytłumaczyć „Bolesławowi”, ale dał się przekonać. Chwilę potem buty AK-owców łomotały już o podłogę Domu Strażaka. Ślady wskazywały, że Niemcy wycofali się stąd na krótko przed atakiem. Pozostawili nawet broń.

Potem razem z „Mirem” ruszyli na patrol na Rury Jezuickie. I trafili na Niemców. Duża ich grupa wracała do miasta. Nie było rady, AK-owców było zbyt mało, by zatrzymać natarcie.

- Wycofałem chłopaków i sam starałem się opóźnić marsz Niemców – mówi Mirosław Piasecki.  
– Wiem, że „Mir” robił to samo.

Nie dane było im się już spotkać. Kilka godzin później, Piasecki dowiedział się, że „Mir” zginął. Nie było czasu na oplakiwanie przyjaciela. Nacierający Niemcy ponownie zajęli pozycje na moście na Bystrzycy.

- Ruszyliśmy w stronę ul. Hempla z planem zajęcia Soldatenheim, czyli niemieckiego Domu Żołnierza – mówi Mirosław Piasecki.

I znów dał się we znaki brak wojennego doświadczenia. W oddziale Piaseckiego było zaledwie kilku zaprawionych w boju żołnierzy. Ta garstka obsadziła budynek sąsiadujący z Soldatenheim i rozpoczęła jego regularne ostrzeliwanie. Kiedy zrobiło się gorąco, postanowili się wycofać.

- Zauważyłem, że jeden z młokosów zapomniał zabrać dodatkowej amunicji – jeszcze teraz w głosie Piaseckiego wyczuwa się irytację starego żołnierza. – Nie chciał nawet po nią pójść. Poszedł jeden z doświadczonych podchorążych, Michał Hakiel ps. „Jarema”.

**Tego strzału nikt nie usłyszał.** Być może Michała wziął na celownik jeden z rozlokowanych w całym mieście snajperów? Trafienie poderwało chłopaka w górę. Złapał się rękami za brzuch.

- Mocno krwawił – mówi Mirosław Piasecki. – Zanieśliśmy go do mieszkania Antoniny Grygowej, a sami bez zastanowienia zajęliśmy niemiecki szpital wojskowy przy ul. Narutowicza.

I udało się! To co się potem wydarzyło, było ewenementem w historii wojen. Niemieccy lekarze, przy wsparciu polskich sanitariuszek ratowali AK-owców, a nawet ukrywali ich przed żołnierzami NKWD!

I kolejne natarcie na Soldatenheim. Krzyk: „Mirek, kładź ogień na szwabów! Sowietci nacierają!”. Odgłosy bitwy toną w huku erkaemu. Obok w fontannie krwi upada AK-owiec, padają i Niemcy. Nagle Piasecki czuje świdrujący ból w dłoni. Krew.

- Nie zdążyłem nawet zabandażować – wspomina. – Pod Soldatenheim spotkaliśmy dwóch sowieckich generałów! Jeden z nich obiecał mi order za udział w tej walce.

**Potem karta się odwróciła.** Kilka godzin później rannego Piaseckiego chce rozbroić sowiecki podoficer. Przez chwilę mierzą do siebie z pistoletów. Piaseckiemu udaje się uciec. Niestety, nie od

przeznaczenia. Następne spotkanie z Sowietami kończy się strzelaniną.

- W rękę utkwilo mi masę odłamków z rozrywających się kul – mówi Mirosław Piasecki.

Przez poszarpane tętnice szybko uchodziło życie. Piasecki zaczął tracić przytomność. Kiedy podniósł głowę, zobaczył martwego radzieckiego żołnierza obok siebie.

- Ocknąłem się dopiero w szpitalu AK przy ul. Konopnickiej – wspomina Mirosław Piasecki. –  
Wiem, że nie chciałem zgodzić się na amputację. Operowano mnie.

Wieczorem osłabienie wzięło górę. Piasecki dostał silnych dreszczy. Mimo ciepłej nocy trząsał się z zimna. Sanitariuszka rozgrzewała go ciepłem własnego ciała.

- Pamiętam to jak dziś – uśmiecha się Piasecki. – Pamiętam, że była naga...

Dużo później dowiedział się, że w trakcie operacji był w stanie śmierci klinicznej. Długo wracał do zdrowia.